

ORLI LOT

Rok XXIV

Styczeń 1950

Nr 1

Polskie Towarzystwo
WARSZAWA
Krajoznawcze

773



Pieskowa Skała — Wieża zamkowa



Nasze XXX-lecie

**Komisja Kół Krajoznaw. Młodzieży
Szkolnej Zarządu Głównego P.T.K.
w roku 1949.**



Rok 1949 należy zapisać w rocznikach rozwoju Kół Krajozn. jako pomyślny. Wpłynęło na to przede wszystkim stanowisko Zarządu Głównego, który w pełnym zrozumieniu misji Kół Krajoznawczych, które przygotowywały młodzież do spełniania zadań obywatelskich, popierał moralnie i finansowo poczynania Komisji K. K. M. S. Zadania te sformułował w swym przemówieniu Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut, które wygłosił do uczestników Zjazdu w maju 1948 roku w następujących słowach:

„Tylko poznawszy swój kraj można najbardziej gorąco kochać go, tylko poznawszy swój kraj można naprawdę owocnie dla niego pracować. Dlatego też poznanie kraju to wielka, ważna misja społeczna. Wasze zadanie, to nie tylko poznać kraj, ale zachęcić do poznawania kraju całą młodzież polską, całe społeczeństwo — to WIELKA MISJA SPOŁECZNA».

To przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej zapoczątkowało nową erę rozwoju Kół Krajoznawczych Młodzieży, która uchwaliła między innymi deklarację, której ostatni ustęp brzmi następująco:

„Zjazd składa uroczysty hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Bolesławowi Bierulowi i zapewnia Go o niezwruszonym swym postanowieniu gorliwej, ofiarnej i pełnej oddania pracy dla dobra demokratycznego Państwa Polskiego».

Jako momenty pomyślnego rozwoju Kół Krajoznawczych wskazać możemy: rozwój ilościowy Kół, organizację obozów wakacyjnych i uzyskanie pomieszczenia dla Ośrodka Krajoznawczego w Krakowie.

Zarząd Komisji K. K. M. S.

W skład Zarządu Komisji K. K. M. S. wchodziły następujące osoby: delegat Zarządu Główn. P. T. K. Józef Kołodziejczyk; z Warszawy: Jadwiga Jaroszowa, Kazimierz Staszewski; z Krakowa: Józefa Berggruen, Piotr Czapik, Dr Maria Dobrowolska, Zofia Domaniewska, Dr Marian Gotkiewicz, Helena Millerowa, Dr Józef Staśko, Leopold Węgrzynowicz, Dr Tadeusz Prus, Wiśniowski; a jako przewodniczący Sekcji Okręgowych: z Gdańska Jadwiga Pawlikowa; z Poznania Dr Maria Czekalska; z Łodzi Bronisław Szwałm; z Rzeszowa Stanisław Piątek; z Zabrza Dr Irena Porębska.

W posiedzeniach Zarządu brał czynny udział W-Prezes Zarządu Głównego Józef Kołodziejczyk, co wzmacniało pozycję Komisji i ułatwiało łączność z Zarządem Głównym. Za trud Jego składamy Mu jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Prezydium Zarządu Komisji K. K. M. S. odbyło w roku sprawozdawczym 9 posiedzeń, zaś w pełnym składzie odbył Zarząd Komisji jedno posiedzenie 27 listopada, które przypadło w XXX. rocznicę pierwszego posiedzenia opiekunów krakowskich, tworzących Sekcję Kół Krajoznawczych Oddziału Krakowskiego P. T. K. W posiedzeniu tym wziął udział poseł M. Arczyński, który przewodniczył obradom Zarządu.

Głównymi tematami obrad były: ideologia Kół Młodzieży, organizacja obozów, sprawy »Orlego Lotu«, program pracy Kół.

Zaznaczyć należy, że wszyscy członkowie Zarządu pracowali ofiarnie, za co należy im się uznanie i podziękowanie.

Do Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej.

Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zwraca się za pośrednictwem Komisji Kół Krajoznawczych do Waszego Koła z apelem o roztoczenie opieki nad pomnikami kultury polskiej.

W sprawowaniu opieki nad zabytkami tak silnie zniszczonymi czasem i wojną jak nigdzie na świecie nie powinno zabraknąć i Waszego Koła.

Przykład w tym względzie dało Wam Koło Krajoznawcze Zakładów Kształcenia Handlowego w Cieszynie. (»Orli Lot« marzec 1949).

Ambicją Waszą powinno być roztoczenie opieki nad wybranym przez Was przynajmniej jednym zabytkiem, znajdującym się w najbliższym Waszym otoczeniu.

W tym celu porozumcie się z oddziałem P. T. K. oraz właściwym konserwatorem wojewódzkim, uzyskując ich aprobatę na sprawowanie opieki nad wybranym zabytkiem, a potem zwrócić się do Wydziału Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości po wyczerpujące wskazówki techniczne.

Czekamy na zgłoszenia, pozostając z krajoznawczym pozdrowieniem.

Dr Stanisław Szymański.

Ochrona zabytków przeszłości

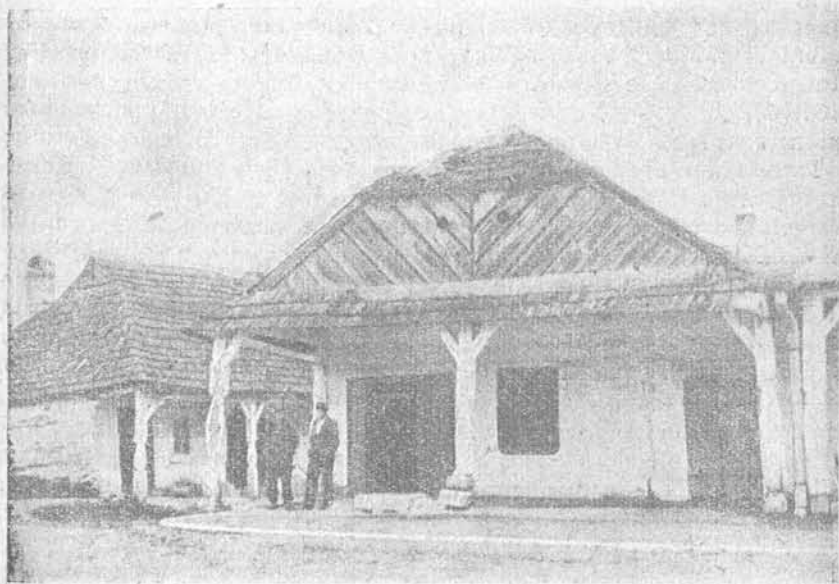
Konserwatorzy w Woj. Krakowskim przy pracy w latach 1945-1949.

W porównaniu z innymi ziemiami Rzplitej Województwo Krakowskie poniosło na skutek działań wojennych stosunkowo niewielkie straty w zabytkowym stanie posiadania. W szczególności samo miasto Kraków, stanowiące najcenniejszy zespół historyczno-zabytkowy w Polsce, ocalało całkowicie. Nie mniej jednak większemu czy też mniejszemu zniszczeniu uległy 23 obiekty, m. in. gotycki zamek w Wieliczce, renesansowy zamek w Nowym Sączu, wysadzony w powietrze wraz ze zbiorami miejscowego Muzeum Regionalnego, rozebrany przez okupanta, wysoce zabytkowy i bogato dekorowany barokowy kościół pokarmelicki w Wiśniczu Nowym, gotycka kaplica w katedrze na Wawelu (XIV w.) już odbudowana, synagoga w Krakowie na Kazimierzu (XIV w.), pałac w Porębie Wielkiej i Porębie Żegoty, dwory w Mordarce i Żerosławicach, drewniane kościołki w Grybowie, Lubieniu, Skomielnej Białej, Słupcu, Starym Żywcu, Tłuczani. Lżejsze uszkodzenia odniosło ok. 130 obiektów. Do tych strat dodać trzeba zniszczenia powstałe w czasie okupacji na skutek zaniedbania i braku konserwacji oraz niewłaściwych przeróbek i »restauracyj« podejmowanych tu i ówdzie przez okupanta.

Bogate i liczne Muzea oraz zbiory doznały ze strony chciwego okupanta ogromnej dewastacji. Teren Województwa został pozbawiony najcenniejszych zabytków, jak Ołtarz Mariacki Wita Stwosza, obrazy Rafaela, Rembradta i Leonarda z Muzeum Czartoryskich, (które poniosło najcięższe straty ze wszystkich muzeów), Skarbce katedry na Wawelu i katedry w Tarnowie, skarbiec kościoła Mariackiego w Krakowie, zbiory archiwalne i biblioteczne m. in. kodeksy średniowieczne z miniaturami Muzeum Czartoryskich i z Biblioteki Kapitulnej na Wawelu, obrazy Kulmbacha z XVI w. i setki innych nieocenionych przedmiotów o wartości artystycznej, pamiątkowej i zabytkowej. Pod tym względem wojna zastała nas zupełnie nieprzygotowanych. Uratowano bezcenne arrasagi jagiellońskie i część skarbcza zamku wawelskiego, które niestety dotąd nie powróciły. Do dalszych wyczynów »kulturalnych« okupanta należy rozproszenie i rabunek około 70 zbiorów pałacowych i dworskich, m. in. jak kolekcje zamkowe w Sucheju, Żywcu, no i w Krzeszowicach. Dewastacji uległy również liczne parki zabytkowe. Zarekwirowano dzwony zabytkowe XVI-XVIII w. w ilości ok. 35 ze wszystkich prawie kościołów z wyjątkiem katedry Wawelskiej i kościoła Mariackiego w Krakowie.

Taki był mniej więcej stan w chwili objęcia posterunku przez służbę konserwatorską odrodzonego Państwa Polskiego w styczniu 1945 r. Ogromne zniszczenia, nowe zadania i potrzeby na tym polu spo-

wodowały reorganizację i powiększenie państwowej służby konserwatorskiej. Naczelne kierownictwo nad tymi sprawami spoczywa w rękach Ministerstwa Kultury i Sztuki, które sprawuje je w terenie za pośrednictwem Wydziału Kultury i Sztuki przy urzędach wojewódzkich. Zakres działania tych organów obejmuje: inicjowanie i nadzór nad pracami architektoniczno-konserwatorskimi, opieka nad zabytkami malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, nad zabytkami prehistorycznymi i archeologicznymi, nad muzeami i zbiorami artysty-



Domy podcieniowe w Zakliczynie

cznymi oraz nad miejscami walki i męczeństwa narodu w czasie wojny i okupacji, wreszcie nad użytkowaniem budynków zabytkowych i parków.

Początkowe wysiłki konserwatorskie miały na celu rejestrację i usuwanie szkód wojennych, zabezpieczenie pozostałego wyposażenia artystycznego, pałaców i dworów oraz rewindykacja mienia wywiezionego. Po okresie zabezpieczeń tymczasowych przystąpiono do realizacji długodystansowego programu konserwatorskiego, obejmującego przede wszystkim prace poszukiwawcze i naukowo odkrywcze. Ministerstwo Kultury i Sztuki utworzyło w tym celu specjalne Państwowe Pracownie Konserwatorskie.

Opiece konserwatorskiej na obszarze Województwa Krakowskiego podlega ponad 1000 zabytków architektury. Roboty

konserwatorskie prowadzono przy ok. 250 obiektach. Ministerstwo Kultury i Sztuki wyasygnowało na ten cel prawie 142'000 000 zł w ciągu ubiegłego czterolecia. Do najciekawszych i najważniejszych zalicza się następujące prace: rekonstrukcja pierwotnej romańskiej bryły i wyglądu kościoła św. Andrzeja z XI/XII wieku w Krakowie, odbudowa części skrzydła wschodniego i południowego Opactwa w Tyńcu (XI w.), odkrycie i odsłonięcie romańskiej fasady zachodniej pierwotnego kościoła bożogrobców w Miechowie z XII w. odsłonięcie dawnej Bramy Rzeźniczej z XIII w. w pasie krakowskich murów miejskich, wchodzących w skład klasztoru na Gródku, generalny remont zameczku gotyckiego z XV wieku w Dębnie koło Brzeska, generalny remont zamku w Pieskowej Skale (założonego w XIV w. i przebudowanego w epoce renesansu) w którym odsłonięto galerię arkadową dziedzińca 2 połowy XVI w. o bogatej dekoracji rzeźbiarskiej, całkowity remont i restauracja domów późno gotyckich przy placu katedralnym w Tarnowie z przeznaczeniem na pomieszczenie bogatego Muzeum Diecezjalnego, odbudowa attyk trzech domów renesansowych podcieniowych na rynku w Tarnowie, odbudowa kamienic mieszczańskich z XVI—XVIII w. na Kazimierzu w Krakowie, uporządkowanie Placu Marii Magdaleny w Krakowie przez zaprojektowanie fasady bocznej odsłoniętego Collegium Juridicum i przeniesienie barokowego portalu z atlantami na front kamienicy »Zerwikaptur«. Do specjalnych problemów należy podjęta konserwacja charakterystycznej zabudowy podcieniowej i przysłupowej w małych miasteczkach Podkarpacia jak: Lanckorona, Lipnica Murowana, Czchów, Zakliczyn, Ciężkowice, które stanowią ostatnie tego rodzaju zespoły w Polsce, pochodzące głównie z XVIII wieku. W uzupełnieniu tych prac jest akcja oznaczania zabytków tablicami orientacyjnymi oraz ustanowienie dozorców przy niektórych opuszczonych zamkach i dworach.

Najwięcej odkryć dokonano w zakresie dawnego malarstwa ściennego. I tak w kościele bożogrobców w Miechowie ukazał się piękny fresk z XIV wieku przedstawiający »Ukrzyżowanie«. W sali gotyckiej kamienicy hetmańskiej w Krakowie (Rynek Gl. 17) odsłonięto reszty pierwotnej polichromii średniowiecznej. Najwspanialszego i najdonioślejszego odkrycia dokonano w kościele cysterskim w Mogile, gdzie wydobyto spod tynku i przemalowań pierwotną dekorację figuralną i roślinną renesansową z XVI wieku. Badania naukowe wykazały, że autorem jej był mnich Stanisław Samostrzelnik z Mogiły. Jest to jedyny tego rodzaju zachowany zespół dekoracyjny w Polsce. Również niewątpliwie rodzimą polichromię figuralną odkryto w kościele parafialnym w Giebułtowie (pow. Kraków) z pocz. XVII w. W Collegium Maius U. J. w Krakowie odsłonięto polichromię renesansową w kilku salach, oraz fragmenty polichromii Michała Stachowicza z pocz. XIX w. W małej sali domu — Rynek Gl. 29 w Krakowie odsłonięto i odnowiono dekorację w stylu pompejańskiej z końca XVIII w. Ponadto

przeprowadzono całkowitą konserwację polichromii Jana Matejki w kościele Mariackim i St. Wespiańskiego w kościele Franciszkańskim w Krakowie. Wymienione odkrycia w zakresie architektury i malarstwa równoważą w pewnej mierze straty i zniszczenia wojenne. Ze względu zaś na wartość artystyczną, zabytkową odkryć i mnogość ich występowania Województwo Krakowskie zajęło w tej dziedzinie czołowe miejsce w Polsce.

W zakresie konserwacji zabytków rzeźby cały wysiłek skierowano na restaurację Ołtarza Wita Stwosza (1477 — 89), który rewindykowano z Norymburgii. Prace prowadzone od trzech lat bez przerwy przyniosły nie tylko trwałe zabezpieczenie tego najwspanialszego arcydzieła snycerstwa średniowiecznego Europy, lecz także przywróciły mu pierwotny wygląd w partiach polichromowanych. Jest to dotąd największe tego rodzaju przedsięwzięcie w skali ogólnoswiatowej. Ponadto przystąpiono do konserwacji zespołu średniowiecznych witraży XIV i XV w. klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie. Praca ta ma szczególne znaczenie z uwagi na wysoką wartość artystyczną, zabytkową wymienionych witraży tym bardziej, że poza Krakowem i Włocławkiem nie ma w Polsce innych zespołów tego rodzaju.

Muzea Województwa Krakowskiego zostały wszystkie reaktywowane. Utworzono po wojnie 6 nowych Muzeów, m. in. Muzeum Lenina w Poroninie, bogate wielodziałowe Muzeum Ziemi Tarnowskiej w Tarnowie. Obecnie czynnych na obszarze województwa 20 Muzeów. Główny wysiłek skierowano na odbudowę stanu przedwojennego. Akcja ta nie jest jeszcze zakończona, zbyt wielkie straty w zbiorach i budynkach. Muzea krakowskie odzyskały już większość zrabowanych zabytków. Przystąpiły też do modernizacji sal i urządzeń wystawowych. Nowością powojennej pracy muzealnej jest urządzenie wystaw objazdowych docierających do małych miejscowości (wystawy: kościuszkowska, matejkowska, malar-



Niszczenie napisów polskich na rozkaz
zbirów niemieckich w Zgwieczczyżale

stwa rodzajowego) co razem z akcją odczytową stanowi realizację części programu upowszechnienia kultury. Biorąc udział w akcji zabezpieczania zabytków podworskich, muzea pozyskały wiele cennych eksponatów do swych kolekcji, jak: meble obrazy, rzeźby, sztychy, zabytki przemysłu artystycznego itp. (około 5300 obiektów). Łączy się z tym akcją zabezpieczania urządzenia zabytkowego cerkwi polemkowskiej. Z których ok. 300 przedmiotów zwieziono do składnicy muzealnej w Muszynie, gdzie po uporządkowaniu, konserwacji będą opracowane naukowo.

Jako nowe zadanie przybyła po wojnie opieka nad licznymi miejscami (195) walki i męczeństwa narodu polskiego za okupacji z byłym obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu, który zamieniono na wielkie Muzeum Martyrologii Polskiej i Międzynarodowej. Odsłonięto ponadto 15 pomników i 40 tablic i krzyżów na miejscach kaźni i straceń.

W zakresie opieki nad zabytkami archeologicznymi i prehistorycznymi utworzono pierwsze w Europie Muzeum Terenowe zabytków z doby przeddziejowej w Igołomii (pow. Miechów), gdzie odkryto i udostępniono w specjalnie zbudowanym pawilonie, w formach chaty starosłowiańskiej 19 odkrytych pieców garncarskich z IV w. po Chr., a stanowiących największy u nas zachowany zespół zabytkowy prehistorycznej osady rzemieślniczej. Poza tym dokonano wielu innych odkryć, m. in. stanowiska paleolitycznego na Salwatorze w Krakowie i grodzisk z opoki kultury łużyckiej w Mnikowie i Tyńcu.

Podsumowując ten bilans, trzeba podkreślić znaczenie licznych i ważnych odkryć wzbogacających naszą wiedzę z zakresu historii sztuki i kultury.

Józef Lepiarczyk

Polecamy Kołom prenumeratę następujących czasopism:

Chrońmy Przyrodę Ojczystą — Nakład. Państw. Rady Ochrony Przyrody, Kraków, ul. Arianska 1.

Czasopismo Geograficzne — Wyd. Pol. Tow. Geograficzne, Wrocław, pl. Uniwersytecki 1.

Gazeta Obserwatora — miesięcznik wyd. przez Państw. Instytut Hydro-Meteorologiczny, Warszawa, Oleandrów 6.

Geografia w szkole — Czasopismo dla nauczycieli Pol. Towarz. Geograficznego, Warszawa, Pl. Dąbrowskiego 8 P. Z. W. S.

Horyzonty Techniki — Warszawa, ul. Czackiego 3/5.

Lud — organ Pol. Tow. Ludoznawczego, Lublin, Al. Racławickie 14.

Ochrona Przyrody — Organ Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków, Arianska 1.

Ochrona Zabytków — Wyd. Związek Historyków Sztuki i Kultury. Zarząd Główny. Warszawa, ul. Małachowskiego 3.

Polska Sztuka Ludowa — Wyd. Państw. Instytut Badania Sztuki Ludowej. Warszawa, Krak. Przedm. 15.

Ze skarbnicy sztuki ludowej.

Kolumna Państw. Instytutu Badania Sztuki Ludowej.

Czapka magierka i tyńskie rękawiczki.

Magierka, krymka, lub żartobliwie »żarna« zwana była to czapka wykonana na drutach z białej wełny, w drobny deseń kolorowy na denku i otoku. Kształt tej czapki był dosyć osobliwy. Rozłożona wyglądała jak worek długi niemal na metr, na obu końcach zwężający się elipsowato. Worek ten przed ubraniem na głowę składano na pół, w ten sposób, że jeden koniec worka wkładano do wnętrza drugiego, a następnie wolny brzeg wywijano jeszcze dwukrotnie na wierzch tak, że powstawał gruby wełniany walek zwany »baranem«. Nad »baranem« po tych zabiegach zostawała jeszcze dosyć wysoka stercząca główka, którą po nadzianiu na odpowiednią formę, kształtowano na mokro tak długo, aż przybrała postać płaskiego, okrągłego placka wychodzącego poza krawędź »baranu«. W ostatecznej swej formie magierka wyglądała jak dwa niskie walce na adzone jeden na drugi, a że kamienie do żaren mniej więcej podobny kształt posiadają, stąd pochodzi nazwa »żarna«. Ponieważ czapka była robiona z czystej wełny i następnie folowana w gorącej wodzie, więc była twarda i zbita, tak, że rzucona na ziemię toczyła się »jak obręcz od przelaka«.



Gospodarz z Tyńca w magierce

Fot. R. Reinfuss

Magierki w ubiegłym stuleciu noszone były przez włościan na dużych połaciach południowej Polski. Nosili je Krakowiacy, Tarnowiacy, Pogórzanie mieszkający koło Gorlic, Jasła i Krosna, Rzeszowiacy i chłopcy z okolic Sanoka. Na północy noszona była magierka w Kielecczyźnie, Radomskim, Opoczyńskim, a na wschód sięgała w głąb Lubelszczyzny.

wyrobem magierek zajmowały się kobiety specjalistki umiejące robić biegle na drutach. Wsią, która w II połowie ubiegłego stulecia

słynęła z wyrobu magierek, był Tyniec, leżący parę kilometrów na zachód od Krakowa.

W Tyńcu żyje do dziś stara kobiecina Marcjana Siwkowa zwana »Balaskową«, która umie jeszcze robić czapki magierki i robi je na zamówienie muzeów lub teatrów.

Pamięta ona jednak czasy, kiedy w Tyńcu robiono magierki prawie w każdym domu. U jej rodziców tygodniowo robiło się około kopy magierek (kopa 60 sztuk). Byli wówczas w Tyńcu handlarze-pośrednicy rekrutujący się z chłopów miejscowych, którzy kupowali lub brali w komis te czapki całymi setkami i rozwozili po targach w całej Małopolsce, zapuszczając się też i w głąb sąsiedniej »Kongresówki«. Często przychodzili do Tyńca po czapki handlarze ze stron odległych.

W archiwnym Państw. Muzeum Etnogr. w Krakowie znajduje się interesujący opis podróży takiego handlarza, który z okolic Krosna przez Jasło, Tarnów, Bochnię chodził pieszo do Tyńca, kupował tu cały worek czapek i wracał z nimi w swoje strony, gdzie rozsprzedawał je z niewielkim zyskiem.

Wyrób magierek przetrwał w Tyńcu dłużej niż sama magierka w stroju krakowskim. Mieszkańcy Tyńca i wsi sąsiednich od dawna już magierek nie nosili, a wyrób czapek szedł dawnym tempem, gdyż z »Królestwa«, »Powiśla«, czy Pogórza wciąż jeszcze napływały liczne zamówienia. Gdy strój ludowy i tam zaczął wychodzić z użycia, gdy czapki magierki zostały zastąpione przez inne bardziej nowoczesne nakrycie głowy, mieszkanki Tyńca przerzuciły się do innych robót, wykonując na zbył do miasta wełniane skarpety, rękawiczki, szaliki etc. Do jakiego stopnia wyroby na drutach są w Tyńcu rozpowszechnione świadczy fakt, że nawet na pastwisku przy krowach widzieć można małe dzieci robiące pracowicie rękawiczki. W zimie gdy jest czas wolniejszy zajmują się tym również mężczyźni.

Obecnie chałupniczy przemysł tyniecki, zorganizowany jest na zasadach spółdzielczych. Wyroby tynieckie doskonale pod względem gatunku, estetyczne, rozchodzą się po całej Polsce, znajdując wszędzie rzesze chętnych nabywców. Na przykładzie Tyńca śledzić możemy w jaki sposób dawny, tradycyjny przemysł ludowy, może nadążać za bieżącymi potrzebami życia i przekształcać się, pracując dla pożytku Państwa.

Zagadnienie ludowego przemysłu chałupniczego jest dla nas bardzo ważne ze względów gospodarczych. Rząd dokłada wszelkich starań, ażeby ten przemysł ożywić, podnosząc tym sposobem dobrobyt wsi i tworząc nowy poważny czynnik pomnażając nasz dochód społeczny. Krajoznawcy powinni również zainteresować się przemysłem ludowym na swoich terenach. Powinni notować przejawy ludowej sztuki, wylawiać ludowych artystów, zbierać względnie fotografować wyroby ludowego przemysłu.

Redakcja »Orlego Łotu« z wielką radością witac będzie wszelkie choćby drobne artykuły opracowane przez Koła na temat ludowego przemysłu chałupniczego.

Romr.

Obozy i wycieczki.

Jan Samek

Szlakiem Orlich Gniazd.

Dziennik Obozu Wędrownego Koła Krajoznawczego Uczniów Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. Kr. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

Kraków—Ojców 7. lipca.

Zaczęły się serpentyny. Autobus przewalał się z jednego skrajn drogi na drugi, przechylał i wił się razem ze splotami szosy. Za szybami znikaly już równe, jednobarwne pola. Autobus wpadł gdzieś w dół, pociemniało jak za zbliżeniem się wieczoru. Wjechaliśmy w las.

W inną zielen, nie bladą, przeradzającą się w żółtawy blask dojrzewających kłosów, a w ciemną, ciężką, rozkołysaną ponad szosą,

Zmrok ustąpił, zielen rozbiegła się ścianami na boki, zaczęła piąć się w górę, rozdzierać na popękanych złomach skał. Skały nie błyszczały białością w słońcu, dzień był pochmurny, szary, czekający na deszcz.

Pierwszy dzień bez szumu kropel, pierwszy po dwutygodniowej slocie. Jeszcze nie roziskrzony słońcem, jeszcze blade z zasnutym chmurami niebem, W ten dzień wyjechaliśmy na szlak »Orlich gniazda«.

Nie chcieliśmy czekać; może teraz będzie już pogoda.

Ściany doliny rozbiegały się coraz szerzej, mnożyły się skały wśród dzew. Wapienny pył ścielił się cieniutką warstwą na szybach.

Dolina Prądnika — Ojców. Po prawej stronie szosy za drzewami mignęła jakaś stara chatka wsparta o skalną ścianę, dalej było już więcej domów, lecz te są już inne; przypominają trochę wille zakopiańskie gontowymi dachami i ornamentami na drzewie. — Wyglądają dziwnie obco w tej pełnej skał dolinie. Nie są tak zrosnięte ze skałą jak ta pierwsza chatynka.

Autobus nie zwalniając biegu przechylił się na zakręcie i za chwilę jechaliśmy już parkiem. Droga zbliżała się do zielonej ściany doliny. Drzewa znikaly w dali coraz wolniej, wolniej, wreszcie stanęły.

Wysiedliśmy. Zza ściany dachu wygląda wieża zamku.

Ten zamek trzeba opracować. Ścieżka biegnie stokiem góry zamkowej, zachęcająco ściela się prosto do bramy.

Już późno, autobus wyjechał z Krakowa o 13. — Robimy plan zamku. Ale ruiny są zarosłe, szczątki murów znikają pod zielenią trawy i krzaków.

— Którędy szedł mur?

W dół do murów biegną skały, pod skałami rzeka — Prądnik. Przecież zamek leży na skale. Wciąż szukamy śladów muru. Nie ma. Żeby dobrze zbadać zamek trzeba kopać, trzeba czasu; — my mamy

tylko jeden dzień. Szybko biegą godziny. Plan zamku staje się wyraźniejszy, można już mierzyć.

Wieczór. — Kończymy plan, teraz trzeba zrobić opis.

Robi się szaro, ale można jeszcze pisać. Krzaki porastające ślady murów czernieją coraz bardziej i robią się bardzo zamazane i nie wyraźne. W górze bieli się zamkowa baszta.



Cjów — brama wjazdowa na zamek.

W Ojcowie zmrok zapada jakoś wcześniej. Winne są skały na zboczach doliny. Kartka czernieje, ścielą się na niej słowa opisu.

Ojów — zamek. Powstał za czasów Bolesława Krzywoustego, rozbudował go Kazimierz Wielki, popadł w ruinę w XIX w. Zbudowany na wzgórzu wapiennym obecnie porośniętym lasem. Od strony pd.-wsch. rzeka Prądnik. Zamek wzniesiony w stylu gotyckim posiada jednak drobne ślady przebudowy z okresu renesansu. Materiałem użytym do budowy jest kamień oraz gotycka cegła palcówka w malej ilości.

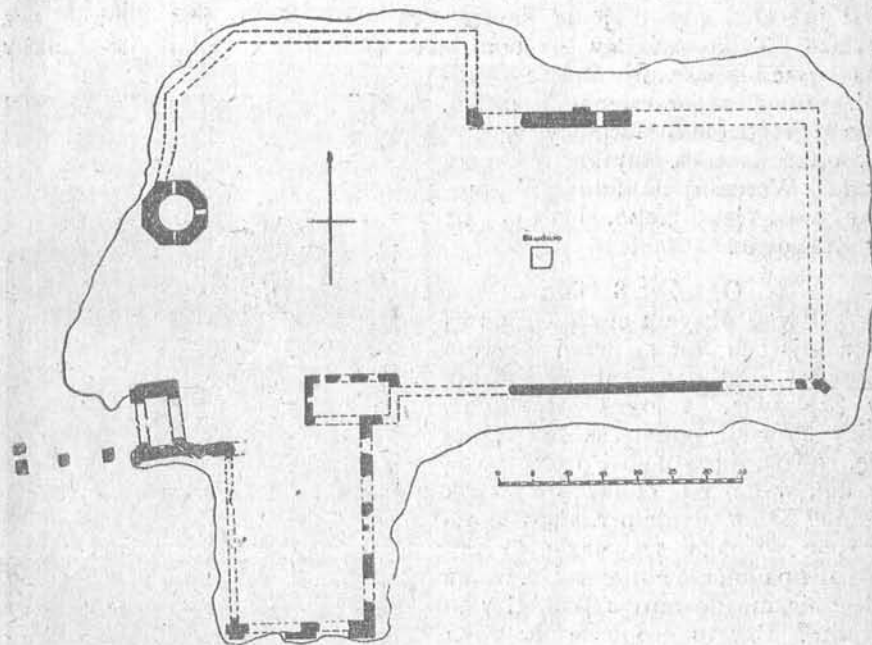
Do zamku prowadził od strony zachodniej długi most zwodzony biegnący od sąsiedniego wzgórza aż do bramy zamkowej, wsparty

na trzech parach kamiennych filarów. Obecnie w miejscu mostu biegnie nadasypany terenem ścieżka. Z mostu zachowały się jedynie szczątki czterech filarów. Pierwszy, pojedynczy w odległości 3 m od bramy, drugi w odległości 5 m oraz trzeci i czwarty, równoległe do siebie, odległe o 5 m od drugiego. Most ten prowadził do bramy, która zachowała się w dolnej części w pierwotnym stanie. Brama gotycka piętrowa, zbudowana na planie prostokąta z kamienia ciosanego i rzadko rozmieszczonej cegły gotyckiej. Dolna część sklepienia beczkowo posiada dwa obramienia kamienne o ostrych łukach. W ścianie sieni, po prawej stronie, głęboka wnęka — ślad kapliczki.

Od strony zach. podpięra bramę wielka szkarpa. Górne piętro, z wyjątkiem ściany zachodniej, zrekonstruowane w stylu pseudo

gotyckim. Mieści ona Muzeum Ojcowskie. Od strony wsch. dochodzi do budynku bramy mur z dzikiego kamienia, łączący go ze znajdującym się w pd. części dziedzińca dużym prostokątnym budynkiem mieszkalnym. Z budynku tego pozostały jedynie bardzo niktłe ślady. W jego ścianie zewnętrznej zachowały się dobrze ślady dwóch szkarp i narożników.

Naprzeciw bramy przy pd. ścianie dziedzińca i pd.-zach rogu budynku mieszkalnego znajdują się szczątki dawnej kaplicy zbud-



Ojców — plan ruin zamku

wanej na planie prostokąta. Od budynku mieszkalnego, biegnie na wsch. mur zamykający od tej strony prostokątny dziedzińiec. W części wsch. dziedzińca musiał znajdować się drugi budynek mieszkalny, z którego jednak nie dochowały się żadne ślady. Pośrodku dziedzińca studnia około 35 m głęboka. Ze ściany wsch. zachował się tylko pd. narożnik ze szkarpą. W ścianie muru pł. sklepione beczkowo okienko, na zewnątrz duża szkarpa. Po stronie zach. na skale dwupiętrowa baszta zbudowana na planie ośmioboku z dużych łomów kamiennych, pokryta słożkowym dachem. Na ścianach jej ślady napraw i rekonstrukcji. Od strony wsch. wejście z nowymi odrzwiami kamiennymi. Wnętrze baszty w kształcie regularnego koła. Na pierwsze piętro wiodą zniszczone bez poręczy schody kamienne. Naprzeciw wejścia

3 wneki sklepione; środkowa kominek. W jednym z boczných znajdowało się wejście do lochów obecnie zasypane.

Baszta była prawdopodobnie wyższa. Cały zamek w tym stanie jednak po rekonstrukcji mógłby mieścić w swych salach rozszerzone muzeum ojcowskie.

Baszty już prawie nie widać w mroku, nie słychać brzęku taśmy trącej o kamienie. Zbiegamy ze zamku ścieżką ledwie co jaśniejącą między cieniami krzaków. Widok z okna na zamek; pierwszy rysunek. Jest już noc, gdy myjemy się w Prądniku. Niebo jest ciemne bez gwiazd. Tylko między skałami na zachodzie wydaje się jakby jaśniejsze i miejscami żółtawe. Prądnik szumi na kamiennym progu, Woda jest zimna. Marszczy się pod światłem latarek, błyska i umyka w dal. Wracamy do domu. W Ojcowie nocą jest cicho, inaczej niż w Krakowie.

Ojców 8 lipca.

Przed oczyma cisną się zjawy wczorajszego dnia. Przed oczyma błyskają i nikną ostatnie godziny w Krakowie. Autobus stojący na ulicy Pawiej, potem szosa wijąca się, rodzierająca pola i pagórki hen w dal, w dal na szlak. Co to tak szumi? Szum płynie przez powietrze czasem wzmaga się, nagle to jak gdyby opadał, ale brzmi wciąż, wciąż idzie niezmordowany bełkot. Czy to deszcz? Czy to krople wody siekają w okno? Lepiej nie patrzeć, lepiej zasnąć, zasnąć.

Biegna obrazy inne znów. Tłoczą się, nie chcą zniknąć — o jakie wyraźne. Wracamy do Krakowa. Szare mury rozłupane ciosami ulic. Basztowa, autobus staje przed dworcem. Dość tego! Już wystarczy już wiem, już wiem, że wrócimy. Po co?

W pokoju jest jakoś jasno. Z otwartego okna idzie fala chłodu. Szczyły drzew lśnią roziskrzony wyrastającym zza skał słońcem. Parciem płynie Prądnik. On szumi.

W Ojcowie słońce wstaje później. Musi się przedrzeć przez skalne ściany. Biegniemy nad Prądnik. Kłębi się woda nierozpalona jeszcze słońcem. Na trawie jest rosa, w parku jeszcze pusto. Coraz więcej słońca. Woda zaczyna błyszczeć, ożywia się, wydaje się, że umyka jeszcze prędzej, szaleńczo boryka się na progu i ginie pod mostkiem,



Ojców — baszta zamkowa od południa

STEFAN GUT

SEN ZIMOWY

Do przetrzymania pory zimowej ptaki i ssaki przygotowują się w rozmaity sposób. Jedne zmieniają szatę letnią na cieplejszą zimową, inne odlatują do krajów o łagodniejszym klimacie (ptaki przelotne i wędrujące), inne wyszukują ciepłe kryjówki głębiej pod ziemią (myszy), inne gromadzą w tych kryjówkach na zimę znaczne zapasy pokarmów (wiewiórka, chomik), niektóre wreszcie zasypiają snem zimowym.



Świstaki żerujące

W Polsce żyje kilka gatunków ssaków prze-
sypiających porę zimową. Są to: niedźwiedź (*Ursus arctos* L.), borsuk (*Meles meles* L.), susel moregowany (*Citellus citellus* L.), świstak (*Marmota marmota* L.), chomik (*Cricetus cricetus* L.), jeż (*Erinaceus europaeus* L.), nietoperze (*Chiroptera*) i inne. Wszystkie te zwierzęta przygotowują się do długotrwałego snu, wyszukując sobie kryjówki i gromadząc w swym cieple zapas tłuszczu, który organizm ich zużywa w czasie snu jako pokarm.

Świstaki śpią snem głębokim, podczas którego robią wrażenie zupełnie martwych; chomiki budzą się często w zimie i korzystają wtedy z przezornie nagromadzonych zapasów w porze letniej; niedźwiedzie śpią bardzo czujnie budząc się za łada szelestem. Jeże, które w normalnych warunkach po wpadnięciu do wody topią się w ciągu trzech minut, wrzucone do wody w czasie snu zimowego wytrzymują ponad

20 minut bez szkody dla zdrowia. U nietoperzy rozróżniamy aż trzy rodzaje głębokości snu, przy czym im jest zimniej, tym głębszy jest sen tych zwierząt.

Doświadczenia wykazały, że zapadanie w sen zimowy związane jest u wymienionych zwierząt ściśle z działalnością tarczycy. Jest to gruczoł, którego wydzielina, zwana hormonem tarczycy, dostaje się wprost do krwi i reguluje między innymi wiele czynności organizmu związanych z przemianą materii.

U zwierząt zasypiających na zimę tarczyca w tym okresie zmniejsza bardzo swoją działalność, wskutek czego następuje zwolnienie różnych funkcji organizmu. Zwierzę staje się ociężałe i po pewnym czasie zasypia. Osobniki śpiące oddychają bardzo słabo (świstak wykonuje 15 oddechów na godzinę, przy czym serce jego uderza raz na 4 minuty), wskutek czego zużywają bardzo mało tlenu, temperatura ich ciała spada niekiedy aż do $+2^{\circ}\text{C}$. W tym stanie jakgdyby letargu nie reagują one nawet na poważne skaleczenia. Z wiosną gruczoł tarczycowy wzmacnia znów u nich swoją działalność i zwierzę wychudzone i słabe, jednakże żywe wraca do normalnego tj. czynnego życia.

Świstak — jedno z charakterystycznych zwierząt naszych Tatr — szczególnie dokładnie przygotowuje się do snu zimowego. Wybiera troskliwie leże, po czym kopie w ziemi kręty korytarz dochodzący czasami do 5 m długości. W jego zakończeniu wygrzebuje obszerną, wygodną jamę przeznaczoną dla całej świstaczej rodziny. Potem znosi tu w pyszczku żdźbła trawy na wygodne posłanie, zamuruje ziemią i kamieniami otwór wejściowy i zapada w sen. W ten sposób zabezpieczony od mrozu i śnieżnych zawiei przeżywa zimę, po czym z końcem maja lub początkiem czerwca budzi się, aby ożywić znów gwizdem turnie tatrzańskie.

Niestety klusownicy wykorzystują często sen świstaka i wykopują go z jam zimowych, pomimo iż podlega on (na równi z kozicą) w Tatrach zupełnej ochronie już od roku 1865. Sadło świstacze, które jest celem klusowników, w rzeczywistości nie posiada wartości leczniczej jaką mu przypisują, a wiara w jego cudowne właściwości jest zabobonem, który należy usilnie zwalczać zwłaszcza przez szkołę i młodzież szkolną.

Idziemy do Groty Ciemnej. Ścieżka po drugiej stronie Prądnika, aż do Bramy Krakowskiej. Połem przechodzimy do szosy.

Tam w tych skałach jest grot!ł

Przy drodze jest małe źródelko — źródelko miłości. Strużka wody spada na kamienie, rozpryskując się w kropelki.

— Lepiej nie pić, to niebezpieczniej!

— Dlaczego? przecież to zwykła woda!

— Tak zwykła, ale ze źródła miłości; jak tylko jej spróbujesz zakochasz się w kimkolwiek.

— O z pewnością, jak nie będę chciał to i woda nie pomoże! Tadek nabiera w dłonie wody i pije.

— Wiesz, odzywa się, gdy jesteśmy daleko od źródelka, nie widzę absolutnie żadnych zmian. Nie czuję do nikogo ani początków gwałtownej miłości.

— To widocznie za mało wypiteś, pocieszam go. Napij się jeszcze, jak będziemy wracać!

Idący za nami Mietek śmieje się: »Tobie Kaczo nie pomoże, gdybyś nawet wypił całe źródło«.

Ścieżka do groty jest stroma. Wije się po stoku wzgórze to w prawo, to w lewo. Czasami staje się prawie łagodna, a czasem nagle podrywa się i pnie prosto pod górę.

Wchodzimy coraz wyżej. Ścieżka dochodzi już do skał, wspina się już stromo, jak gdyby z wysiłkiem na ostatni głaz i opada w niewielką kotlinkę za ściany skalne.

— Tu jest wejście do groty!

Wracam na ścieżkę i czekam na innych. Zaraz będą.

Wiesiek jest już blisko. Trudno mu wchodzić z liną.

— Halo! Kocie — Trzymaj! — woła z dołu.

Splot liny zawisa na krzaku dzikiej róży, tuż koło mnie, a Wiesiek niknie pod występem skalnym. Za chwilę wychodzi na ten sam głaz, na którym ja stoję.

— Gdzie grot? — Tam, o widzisz, za tą skalą.

— Daj linę! — Lina zostaje wyciągnięta z krzaków i wędruje po ręki Wiesia.

Za chwile są już wszyscy i idziemy do groty!

W pierwszej chwili nic prawie nie widać, latarki świecą jakoś słabo. Małe krążki światła biegają po stropie, giną w zakamarkach, przez chwilę stają w miejscu by znów błysnąć lotem, przez usiany kryształami kropel jaskiniowy strop i wreszcie załamać się w czerni korytarza.

Idziemy dalej. Jak w każdej jaskini od stropu odrywają się kropelki, przecinają czern, opadają na kamienie i błoto dna. Czasem jest chwila ciszy i znów brzękną kropelki. Latarki świecą lepiej. Wcinają się w mrok, łamią go, tną i rozcinają na płaty. Czerni drze się ginie. Już koniec komory. Teraz odbiega w głąb wąski korytarz.

Wchodzimyl! Za mną idzie Maciek i Tadek, Czwórka pozostaje przy otworze. Długi korytarz, z początku można jeszcze iść, przy końcu trzeba pelzać. Nie słychać już rozmowy stojących przy otworze, głos zginął w korytarzu. Nie wystarczy taśma. Korytarz jest za długi przywiązujemy linę. Koniec. Ostatni odcinek korytarza można przejść pelzając. Potem skała.

— Czy nie macie papieru? Zostawiłem zeszyt w pierwszej komorze

— Zaraz!

Maciek kładzie latarkę na kamieniu, teraz krążek światła pada wprost na strop, za chwilę podaje kartkę.

— Rysuj!

Próbuję opierać się o skałę. Nie, to nie jest wygodne, trochę twardo. Najlepiej położyć się wprost na ziemi, a latarkę ustawić tak, żeby świeciła na kartkę.

— Wiesz — szkoda, że nie wzięliśmy ze sobą czegoś do siedzenia. Tu nie jest wygodnie. Na drugi raz przychodzę z poduszką.

Pierwszy odcinek korytarza jest zmierzony.

— Patrzcie!

Tadek kieruje snop światła na taśmę. Taśma ostrymi szarpnięciami posuwa się ku wyjściu.

— Oni myślą, że już skończone i zwijają metr.

Maciek przytrzymuje taśmę, stalowy pasek napręża się ale pozostaje w miejscu.

— Trzeba im powiedzieć!

Za chwilę taśma znów opada na kamienie. Kończymy mierzyć korytarz. Wracamy do głównej komory. Taśma znów brzęczy. Tam, daleko, jak za mgłą, jasna plamka wyjścia. Migocąc wdziera się świetlistym pasmem w głąb jaskini. Tam na skałach — słońce.

Jaskinia zostaje pusta.

Skały palą się światłem. Zieleni wyrasta w szczelinach, migocą liście. Gorąco!

Idziemy na skały okalające kotlinkę. Z nich widać całą dolinę Prądnika. Wejście do groty wygląda ze skał jak krążek cienia na wapiennej bieli.

Grota Ciemna znajduje się w grupie skał zwanej »Pięcioma palcami«, po prawej stronie gościńca Kraków — Ojców, naprzeciw Bramy Krakowskiej. Wejście do groty położone około 70 m od poziomu Prądnika. Sam otwór wejściowy pierwotnie obszerny, obecnie obmurowany do szerokości drzwi, znajduje się w małej kotlinie między skałami. Grota ta wymyta przez wodę, składa się z obszernej podłużnej komory długości 80 m, a szerokości 20 m, o ścianach z licznymi wnękami i naciekami. Z komory tej wybiega w kierunku połudn. skręcający później na pd.-wsch. korytarz o długości 75 m. W części pierwszej (28 m) wysokość jego dochodzi do 6 m. W części drugiej (od załamania się 13 m), korytarz zniża się; część trzecia (35 m)

dochodzi miejscami do 40 cm szerokości. Korytarz kończy się ścianą. W ścianach korytarza nacieki.

— Halo! Kocie popatrz na to auto na serpentynie!

Cała dolina jest tak naświetlona słońcem, że z dużej odległości widać najdrobniejszy nawet szczegół. Na wycinającej się białą z zieleni serpentynie stoi auto jak mała zabawka. Rusza, zakręca w tył i przechodzi na drugi brzeg drogi. Serpentyną idą ludzie. Wydają się jak pracowite czarne punkciki powoli poruszające się w przód.

Skąły drugiego brzegu doliny są jakby niższe.

Słaby wiatr wybiega gdzieś zza skał i stara się porwać rysunek, targa i łomocze papierem. Za późno — rysunek skończony.

Układam się wygodniej na słońcu i wyciągam rękę z rysunkiem za siebie. Kartka zagina się pod powiewem wiatru.

— Co na to powiecie?

— Gdyby byli odpowiednio delikatni powinni pochwalić.

Maciek otwiera oczy.

— Wiesz właściwie nie mi się nie chce, ale pokaż to. Za blisko trzymasz, weź trochę dalej.

Twarz jego nabiera chwilowego napięcia, ale to tylko chwilowo.

— To Brama Krakowska? — pyta.

— Tak.

Wzrok teraz leci od rysunku tam do tych skał rozpalonych, nurzających się w zieleni.

— To wcale nie złe, stwierdza leniwie Maciek. Wziąłeś to tak jak na obrazach Krchwy. Tylko, że Brama Krakowska jakoś nie wyszła na pierwszy plan. Nie wiem dlaczego.

Ostatnie słowa mówi z zamkniętymi oczyma, znów leżąc na słońcu.

Na drugiej skale, na której usadowili się Mielek z Józkiem, widać ślady zainteresowania.

— Pokaż no lepiej!

Potem idzie jakaś sentencja w rodzaju:

— Tylko rób tak dalej. Zawsze Cię tak uczyłem!

Druga skała nie jest nastrojona do naukowego oceniania rysunków, druga skała jest zadowolona, że jest słońce i można się opalać.

Niebo nie jest przepisowo błękitne, żółkło od gorąca. Chmur nie ma. Nasza skała oddaje się w zupełności spokojnemu opalaniu się na słońcu.

Ale na skale numer 2 rozpoczyna się gwałtowna dyskusja, jakby można się bronić w skałach, dokąd doleci ślad granatu.

Na serpentynie zaczyna cicho trajkotać motor auta. Jest spokojnie i przyjemnie.

Późno — schodzimy ze skał do kotlinki.

Ścieżka w serpentynach w dół. Na dół, ciągle na dół.

Najpierw równolegle do zbocza, potem zgina się w bok. Szkoda czasu na serpentyny, prosto do drogi.

Bryły ziemi odrywają się od stóp i toczą w dół, rozbijając się na korzeniach drzew. Małe zakosy w lewo i w prawo i znów w lewo. Od drzewa do drzewa. Tam pod skłębionym w górę krzakiem błysnęła jasna zieloność paproci. Na prawo był głaz, chyba duży; zniknął już dawno. Stok jest znów stromy.

Za prędko.

Ręce chwytają się gałęzi leszczyny. Gałąź nagle schwytna ugina się, przerzuca na drugą stronę.

Na dół, biegnie tylko miarowo, w odbiciach, biały kamień aż do szosy. Znów park ojcowski.

Po południu jesteśmy w zamku. Muzeum z gablotkami; skamienia, narzędzia z paleolitu.

Stary przewodnik.

Ostatnie rysunki zamku, zdjęcia baszty.

Wieczór — plusk wody w Prądniku. Noc.

Przy świeczce kończymy plan i opis.

Jutro Pieskowa Skała, Olkusz.

— Wiesz możemy teraz porozmawiać — mamy dość czasu.

— Dobrze! Czy nie jest ci zimno, może zamknąć okno?

Latarka pada z okna i błyska światłem spod słomy.

— Do rozmowy nie trzeba światła Zgaś ją!

Ojców — Grodzisko — Pieskowa Skała — Olkusz 9 lipca.

W parku ojcowskim nad Prądnikiem stoi kapliczka. Czterospadowy gontowy dach wspiera ją na rogach słupy, spływające na wysoki cokół. Pod dachem na środku cokołu znajduje się drewniana, metrowej wysokości rzeźba świętego. Na rzeźbie widać wyraźnie wpływy sztuki ludowej. Polichromia jest wytarta i zniszczona.

Mijamy kapliczkę wychodząc z Ojcowa.

Dolina ojcowska pozostała za nami, ale skały okryte płachtami zieleni, idą wciąż dalej i dalej. Pełno ich po obu stronach drogi.

Wyrastają na zakrętach poszarpanymi złomami, kryją się za chatami, czy wrastają w zieleni drzew.

Śkręcamy z szosy i idziemy stromą ścieżką do kościoła na Grodzisku.

Miedzy zielenią błyskają białe ściany, pną się do góry wąski obelisk. Szkarpa białego muru wcina się w zieleni. Mamy dwie godziny czasu. Robimy plan i opis.

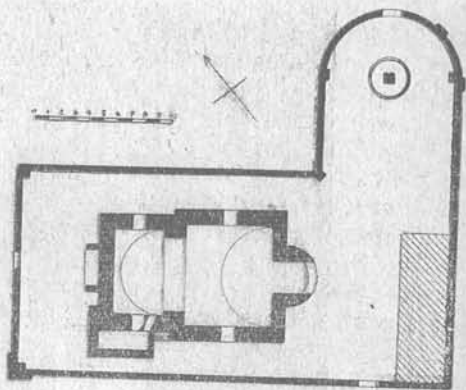
Stary, siwy kościelny otwiera kościół. Można się od niego dużo dowiedzieć.

W 1228 roku Henryk Brodaty książę wrocławski zbudował tu zamek, przebudowany następnie w 1262 roku przez Bolesława V na klasztor dla Franciszkanek. Klasztor zburzono w I połowie XIV wieku.

Na tym samym miejscu w 1642 r. zbudowały zakonnice mały kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Panuy Marii. Rozbudował go w 1677 roku ks. Sebastian Piśkorski.

Kościół na Grodzisku znajduje się 3 km od Ojcowa na skale po prawej stronie szosy na Olkusz. Całość składa się z kościoła otoczonego murem, budynku św. Salomei z grotami i pustelni św. Salomei.

Kościół otacza mur z kamienia ociosanego z trzema bramami, od strony pł.-zach. i pł.-zach. renesansowe, pł.-wsch. wczesno barokowa. Przy murze szkarpa kryta dachówką. Na murze ustawione posągi kamienne. Od budynku kościelnego w stronę prezbiterium kościoła św. Jadwiga, Henryk, Bolesław, Kunegunda i Kazimierz. Przed bramą barokowa kolumna z posągami św. Salomei. Kościół zbudowany z cegły, tynkowany, jednonawowy z krótkim a szerokim prezbiterium na planie czworoboku. Nad kruchtą wieża okrągła, część górna wieży została spalona w 1939 roku. W ścianach ozdobionych skromnymi gzymsami barokowe okna. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium Ogrójec. Przy wejściu głównym nagrobek Wojciecha Zagrodzkiego. Od połudn.-zach. przytyka do prezbiterium zakrystia. Prezbiterium zorientowane na pł.-zach. Nawa sklepią beczkowo. Przy wystęпах ściany oddzielających prezbiterium od nawy dwa ołtarze. W nich z prawej św. Salomea, z lewej św. Magdalena. Ambona barokowa. Na chórze dwa dzwony barokowe. Przy wejściu barokowy obraz św. Franciszka i Dominika. Pod amboną obraz św. Andrzeja. Na lewej ścianie nawy 5 obrazów Apostołów, w złym stanie, oraz obraz św. Józefa. Prezbiterium sklepią beczkowo, weźsze od nawy głównej. Ołtarz główny pod wezwaniem Matki Boskiej z czarnego marmuru z białymi kolumnami, w stylu barokowym. Antypedium z kamienia, po bokach kolumny w układzie perspektywicznym. Przy głównym ołtarzu obraz Pana Jezusa; rokokowy naprzeciw św. Sebastiana. We wschodnim rogu prezbiterium dwa obrazy: jeden barokowy na blasze, drugi prawdopodobnie starszy na płótnie. Zakrystia sklepią beczkowo z wejściem od prezbiterium. W niej relikwiarz w formie ręki ze szczątkami kości św. Salomei.

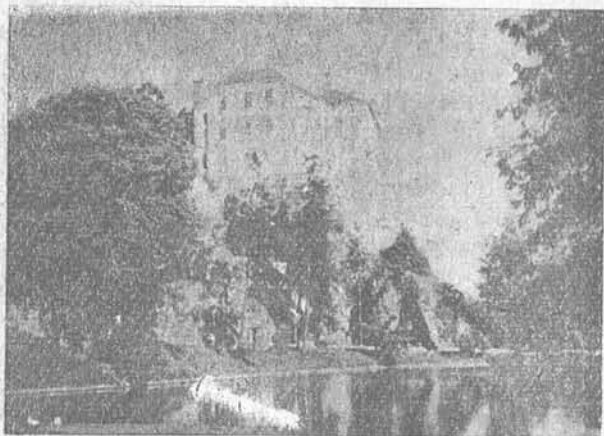


Grodzisko — plan kościoła

Na pł.-zach. od kościoła budynek z grotami św. Salomei. Pierwotnie otoczony był także murem, po którym pozostała barokowa

brama z cegły. Połączona ona jest schodami z połudn.-zach. bramą w murze kościelnym. Przed grotami na cokole kamiennym w kształcie słonia obelisk na podstawie kwadratu. Budynek z grotami zbudowany na prostokącie, zorientowany ścianą frontową ku połudn.-wschodowi. Dach drewniany gontowy. W środku trzy sztuczne grotły z wapienia. Na ścianach grot różnej wielkości i formy płyty z wyraźnymi śladami polichromii o charakterze figuralnym. Całość w stylu rokokowym. Poniżej kościoła w kierunku zach. pustelnia św. Salomei. Budynek pustelni z dwuspadowym dachem krytym gontem.

Znikło Grodzisko za występną skałą.



Pieskowa Skała — zamek od pn

Ścieżka pobiegła znów w dół. Droga się wiję, białą strugą płynie na drugi brzeg doliny. Zieleni rozdarła jest tam jasną ścianą.

To zamek w Pieskowej Skale. Drze się w górę szeregiem okien, baszt i bastionów w zieleni wrosłych.

Na brzegu Prądnika pali się już ognisko, gotujemy obiad.

Od północy nadciąga chmura, płynie i zagarnia nas w swój mrok.

Pierwsze krople deszczu spływają po plecach.

Chmura znika za wierzchołkami drzew, znów słońce.

Idę z Tadkiem rysować zamek. Ścieżka na zamek jest ciemna jak tunel drążący gęstwę drzew. Zamek jest obecnie w rekonstrukcji. Baszty obejmują siatki rusztowań, podwórze zawałone blokami kamienia, stosami cegieł i gruzu. Przed murami ciągną się długie drewniane szopy; warsztaty kamieniarskie. Tu powstają zabytkowe odrzwia gotyckie czy renesansowe. Jedne już gotowe bielą się oparte o ściany, inne dopiero zdradzają się z grubych niezdarnych złomów kamienia. Dokola nich walają się dziesiątki drobnych kawałków wapienia —

odpadków przy kuciu. Może kiedyś za 50 lat ludzie będą się zachwycać i dyskulować czy z XIV czy z XV w. pochołzą te odzwia. Trudno — oryginalne są najczęściej zbyt zniszczone, by przetrwać następne lata. Wracamy na dół.

Ognisko już przygasa, nadchodzi wieczór. Do Olkusza mamy 18 km. Jest zapóźno żeby iść, czekamy na autobus jadący przez Pieskową Skalę z Sosnowca do Olkusza. Autobus może przyjechać o 18 albo 19 godzinie a ostatecznie może wcale nie przyjechać, bo jest niedziela. Jeśli będzie przepełnienie, to autobus w ogóle się nie zatrzyma.

Kładziemy się na trawie koło szosy, nie zdejmując plecaków i czekamy. Coraz szybciej zapada zmrok. Droga wlecze się stado krów. Jakies chude ciele zapędza się w naszą stronę. Józek leniwie podnosi się, by je odpędzić i znów kładzie się na trawie.

— Ciekawym, co zrobimy gdy autobus nie przyjedzie?

— Prawdopodobnie pójdziemy piechotą.

— Jeżeli będziemy tu czekać do dziewiątej i wtedy dopiero pójdziemy, to po dwunastej będziemy w Olkuszu, naturalnie jak będziemy szybko szli. Maciek poprawia plecak i przewraca się na drugi bok,

— Wiesz Kocie, to byłoby przyjemnie. Żeby była tylko jasna noc. Wiesiek nie popiera nocnych wędrówek.

— Mam już dość na dzisiaj. Przecież można zupełnie dobrze zanoć tutaj, w Pieskowej Skale. Na co mamy iść nocą?

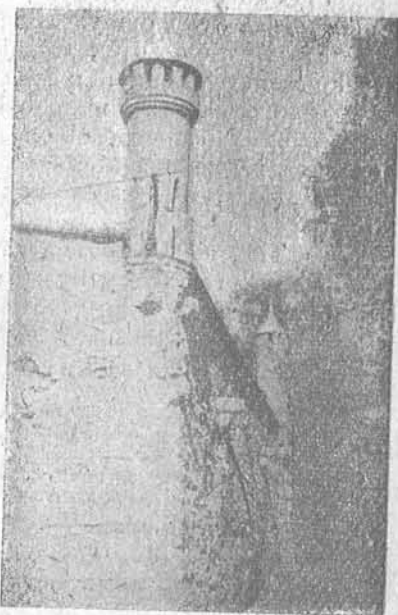
Wydaje się, że zmrok okraża nas wokół, tylko tu blisko jest trochę jaśniej. Z białego domku po drugiej stronie drogi kobieta woła jakiegoś Jaska. Jasek się nie pokazuje. Kobieta woła jeszcze raz, wreszcie wraca do chaty. Jest znów ciicho.

— Dlaczego mamy tutaj nocować? Przecież w ten sposób stracimy cały dzień? Kiedy będziemy w Olkuszu?

— To idź sam. Ja chcę się uczciwie wyspać!

— Przepisz się w Olkuszu, zreszta spanie to przeżytek. Trzeba je zredukować! Ile rzeczy można by zrobić...

— Ciicho! Coś jedzie!



Pieskowa Skala — bastiony zamku

Od szosy dochodzi warkot motoru. Motocykl Wynurza się zza zakrętu i znika za zakrętem. Za chwilę jest znów ciebo. Czekamy dalej. Jest chyba ósma.

— Ciekawym, gdzie będziemy dziś spali? zastanawia się Tadek. Właściwie jak dotychczas powodzi nam się zupełnie nie źle. Ani razu nie nocowaliśmy na wolnym powietrzu.

— Nie bój się, dziś będziemy mieć tą przyjemność.

Skądś zrywa się wiatr i chybocze liśćmi. Przystajemy rozmawiać. Już i droga jest ciemniejsza. Wtem rozeinają ją dwa snopy światła.

— Autobus!

Zrywamy się z trawy. Wiesiek skarżąc się, że już zasypiał, zakłada plecak. Wsiadamy.

Mijamy Sułoszową, migają garby chat. Wreszcie Olkusz. Fara, rynek. Nocleg w budynku Milicji.

— Jednak przyjemnie byłoby iść w nocy.

Wiesiek jest usposobiony tolerancyjnie, łatwiej się na to zgodzić gdy się już rozkłada koc.

— Może, ale wtedy bylibyśmy o tej godzinie dopiero w połowie drogi.

— Tak, ale już trzeba zasnąć — późno!

Maciek nie słyszy tej rozmowy, spi, opierając głowę na żelaznej krawędzi łóżka.

Olkusz — Rabsztyn — Olkusz 11 lipca.

Mała brunatna szyszka o odstających szeroko na boki łuskach uderza o pień sosny i toczy się po ścieżce. Za nią nadlatuje druga i dziesiąta. Te już nie odbijają się od drzew są celniejsze. Niektóre odbijają się już z brzękiem od menażki na plecaku, inne trafiają do miejsca przeznaczenia.

— Czasami uda Ci się trafić, ale to bardzo, bardzo rzadko.

— Zaczekaj, zaraz się przekonasz; — nadlatują wraz z następną szyszką słowa.

Brazowe pociski błakają się teraz między drzewami w obu kierunkach. Czasami leci ich cała chimura i gdy tylko wyląduje na głowie odbiorcy, rozsypuje się na wszystkie strony między drzewami. Las się kończy, a razem z nim i zapasy szyszek. Wychodzimy znów na biel drogi. Zza zakrętu wybiegają spiętrzone skały i mury zamku w Rabsztynie. Teraz już ścieżka. Piaszczysta i wąska. Kilka chat i pola. Między nimi wyrastają nagie piaszczyste połacie. Nabieramy wody do kociołka, trzeba ją zanieść na wzgórze — tam ugotujemy obiad. Trzeba iść powoli, i tak woda rozlewa się na drodze i znika wśród ziaren piasku.

— Gdzie zapalimy ognisko?

Mietek schodzi powoli stromym garbem wału.

— Tutaj! O po tej stronie, bo wiatr jest zachodni.

— Tadek! Daj saperkę!

Józek wąpi w zdolność Mietka do budowania ognisk. Schodzi po wale i siada na trawie.

— A co zrobisz jak wiatr zmieni kierunek? Będzie Ci przyjemnie podkładać drzewo, jak cały dym będzie hulać tutaj. Wtedy zrobisz po drugiej stronie nowe ognisko, albo najlepiej będzie, gdy zrobisz sobie na zapas jeszcze dwa i to od razu, na wypadek gdyby wiatr zmienił się na północny. Może Ci pomóc?

— Tylko powiedz gdzie kopać?

Józek staje się uprzedzającą grzeczną.

— No daj, może najlepiej będzie, gdy jedno zrobimy koło tego glazu, a drugie o tam!

Mietek nie odpowiada. Zaciekle wygrzebuje saperką dół wyrzucając całą furę ziemi.

— Ty już daj spokój, sam sobie dam radę bez twojej pomocy. Wczoraj na twoim ognisku 3 godziny gotowaliśmy obiad.

Chce jeszcze coś mówić, ale Mietek nie jest specjalistą w mówieniu.

— Lepiej nazbierajcie drzewa.

— Jak nie chcesz żeby Ci pomagać to nie. Ja chciałem pomóc, wszyscy widzieli. Jak będzie obiad w nocy. Wola Boska.

— Chodź Maciek, idziemy nazbierać drzewa, a potem będziemy robić plan zamku.

Otwieram plecak. Trzeba coś narysować. Teczka z kartonami nie chce wyjść. Dlaczego? Trzeba odsunąć ręcznik i latarkę. Wreszcie wychodzi. Zabieram kartkę i ołówek i przechodzę na drugą stronę wzgórza.

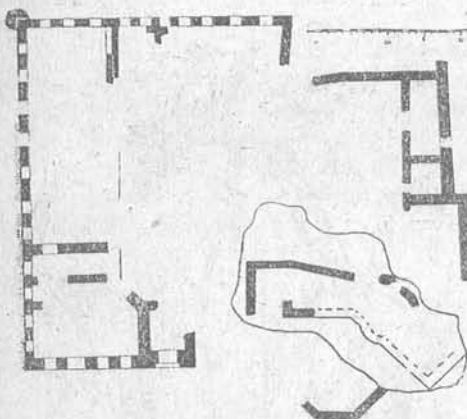
Tu jest więcej skał. Szczeliną można wyjść w górę. Tu, potem ręką uchwycić się skalnego występu i podciągnąć do góry. Już. Widać stąd daleko pola i drogę. Na pagórku droga się wybrzusza i znika. Na drugim wzgórzu znów dźwiga się ku górze, zupełnie jakby skakała w dół, do góry. Przyjemnie jest leżeć na skale i patrzeć w górę na



Rabsztyn — sosna na skałach zamku

skały i mury, albo na dół na skaczącą po pagórkach drogę. Mur wydaje się białyni a przecież jest szary. Szary od lat.

W wieku XIII i XIV Rabsztyn należał do Rabsztyńskich, herbu Leliwa. W tym więc okresie musiał powstać tu gotycki zamek obronny. Został on rozszerzony i przekształcony na wielkopanńską siedzibę za Zygmunta III, gdy znajdował się w ręku Mikołaja Wolskiego, a potem rodziny Myszkowskich. Z tego okresu datują się liczne przeróbki jak barokowe obramowanie bramy wjazdowej. W roku 1657 zostaje zamek



Rabsztyn — plan zamku.

rabsztyński spalony przez Szwedów i nie restaurowany popada w ruinę. Ostatnią stratę poniósł zamek już w wieku XX przez wysadzenie w powietrze baszty. Ruiny zamku Rabsztyn znajdują się koło wsi Rabsztyn 4 km od Olkusa w wojew. krakowskim. Zamek na skale wapiennej po lewej stronie drogi Olkusz—Wolbrom. Stromość i wysokość wzgórza zwiększają obronność warowni. W budynkach w i u stóp zamku ślady używania materiałów pochodzących z ruin. Cały zamek składał się z części dolnej,

o formie zbliżonej do czworoboku, oraz z części górnej położonej na skale powyżej poziomu zamku dolnego, składającej się ze szczątków okrągłej baszty i przytykających doń budynków. Około 40 m przed bramą wjazdową na zamek rodzaj półokrągłej fosy. Przez fosę był przerzucony most, z którego pozostały jedynie ślady jednego z muryowanych przyczółków.

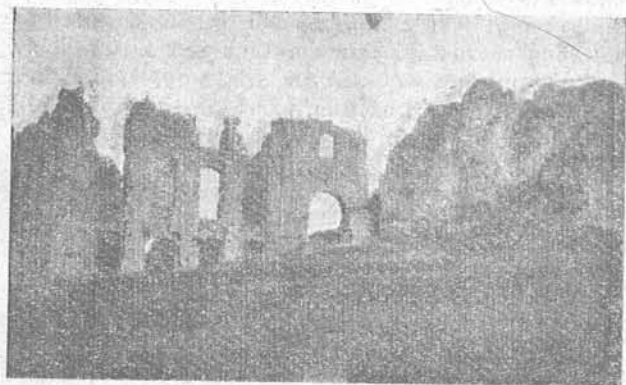
Zamek zbudowany z kamienia wapiennego:

a) w starszej części z nieobciosanych bloków kamiennych, zużyta jako uzupełnienie cegłą palcówką;

b) w częściach nowszych budynek bramy i prostokątny mur w części pd-zach. z kamienia mniejszych rozmiarów, na narożnikach czerwony piaskowiec.

Całość poza dolnymi szczegółami tynkowana. Fundamenty kamienne lub rodzima skała. Okna ułożone pasami, nad bramą wejściową barokowa ozdoba w kształcie trapezu z kulą. Przy bastionie północnej szkarpy. Na narożniku pd-zach. wzmocnienie na podstawie kuli około 3 m wysokie z dużych ciosów kamiennych. Wewnątrz murów ślady ścian dzielących budynki na komnaty. Budynek bramy (położony równolegle do ściany pł.) na planie kwadratu, nad wejściem

znajdowały się komnaty. Pod budynkiem jedyna w zamku nie zasypała beczkowo sklepiona piwnica. Kompleksy budynków od strony wsch. i pd. dwu piętrowe posiadały parter poniżej poziomu dziedzińca. We wsch. kompleksie budynków ślady schodów prowadzących na piętro, w zach. liczne ślady sklepień beczkowych. W ścianach otwory na belki stropowe. Część górna zamku położona powyżej poziomu dziedzińca na skale. Brak śladów dojścia do niej z części dolnej. Składa się ze szczątków okrągłej baszty i śladów dwóch budynków podłużnych, przytykających do niej, od wsch. pł.-zach. Koło baszty ślady schodów wykutych w skale. Od strony połudn.-zachod. wsparta



Rabsztyn — ruiny zamku

jest ona na trójkątnym występie muru. Ślady baszty i budynków bardzo niewyraźne. Cała ruina w złym stanie. Zwietrzały kamień rozsypuje się i obsuwa. Za usunięciem powstałego stąd gruzu możnaby wyświecić wiele problemów z dziedziny architektury zamku.

— Kocie chodź na obiad!

Pod skałą stoi Mietek.

— Prędko musisz się spieszyć, żeby skończyć plan zamku.

Za pół godziny znów jesteśmy na zamku. Plan jest prawie gotowy. Już skończone. Wracamy do Olkusza. Zachodzi słońce. Już żyją zamku ściany. Już pełne są zachodu słońca, już iskrzą się błyskami. Niebo barwami kłębi się, czerwieni w dali i mieni. Nowe są barwy, czerwień ginie, błada jest i daleka. Zachód żyje... Zachód barwami rośnie, w promieniach drga, żyje! Wśród drzew szyją się blaski. W dali już ruiny zostały. Stajemy na skraju pól i patrzymy na drgające w barwach niebo. Pas lasu czernieje. Jest już nie zielony, ale ciemno-siny.

— Chodźcie, już późno.

Idziemy kilka kroków dalej i znów stajemy.

— Zaczekajmy jeszcze chwilę. Zostańmy.

Tam widać Olkusz. Czarny złom gotyku fary — trzy kilometry na pd.-zach. Godzina 20.

— Idziemy!

Dość zachodu, Idziemy.

Olkusz — Klucze 12 lipca.

Rynek olkuski jest pusty, Olkusz przeżył już lata swego rozkwitu i okres upadku. Teraz rozwija się powoli, wzrasta nowymi domami, bielejącymi się między budynkami z przed lat. Stoimy przed budynkiem dawnej mennicy, obecnie zajętym przez M.O. Na ścianie widnieje wykuty z kamienia herb pod warstwą pokrywającej go farby. Dawna mennica zbudowana jest z kamienia i gdzieś niegdzie tylko użytą cegłą. Za mennicą wyrastają mury gotyckiego kościoła św. Andrzeja. Przecież z okna pokoju, w którym spaliśmy, widać było szerokie szkarpy wspierające mury kościoła, szerokie szkarpy podzielone czarnymi kapnikami. Od tych kapników dziś rano padały długie, niezgrabne cienie na kościelne ściany.

— Popatrz tam w tym domu na prawo są jeszcze renesansowe odrzwia!

— Zauważyłem je już wczoraj, jak wróciliśmy z Rabsztyna, tam dalej są drugie: barokowe. (C. d. n)

Obozy krajoznawcze Ziemi Rzeszowskiej.

Po obozie wędrownym do Szwajcarii Kaszubskiej i nad morze w r. 1947 — po obozie instruktorskim w Sudetach (Konradów koło Łądko-Zdroju w roku 1948 — rzeszowska młodzież krajoznawcza postanowiła tego roku wypocząć wśród gór i jezior. W tym celu wybrała schroniska »Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego« w Myślenicach (województwo krakowskie) i w Świętej Lipce (województwo olsztyńskie). Ponadto część młodzieży korzystała z obozów krakowskich w Jablonce na Orawie i z wędrownego, podkarpackiego. Razem krajoznawcze wczasy letnie z inicjatywy rzeszowskiego Okręgu P.T.K. objęły 118 młodych uczestników z Rzeszowa, Jasionki (powiat rzeszowski), Jarosławia, Krosna i Tarnobrzega — kosztem około miliona złotych w trzech turnusach. Możliwym to było tylko dzięki pomocy Władz państwowych, Akcji socjalnej, Komisji rodzicielskich i Instytucji, oraz Zarządu Głównego P.T.K. Tę pomoc młodzież zrozumiała i wychowawczo przetrawiła, a będąc już na obozach jej nie zmarnowała.

Myślenice. — turnus dziewcząt (od 10 lipca do 2 sierpnia).

Z Rzeszowa z własną orkiestrą przybył obóz do Krakowa. Tu powitał go prezes Komisji Kół Krajoznawczych M. S., prof. Węgrzy-

nowicz. Z Krakowa autem 30 km na południe do Myślenic nad rzeką Rabą — zdążył po pierwszy pokarm duchowy. Dał go młodzieży piękny krajobraz myślenickich Beskidów i życzliwość miejscowego Oddziału P. T. K.

Przybywszy na miejsce obóz rozpoczął swój programowy żywot. Mimo niesprzyjającej pogody i dwukrotnej groźby wylewu Raby, skutkiem czego obóz ewakuowano przy pomocy K. B. W. na przeciąg jednej doby, młodzież odbyła cztery wycieczki na pobliskie wzgórza i jedną dalszą do Pienin, gdzie rozkoszowała się przejażdżką przelotem Dunajca. Zażywała kąpieli rzecznej i słonecznej. Odbywała przechadzki zespołowe w celach obserwacyjnych, przygotowana do nich przez wykłady na obozie. Służyła Polsce w oparciu o miejscową komendę S. P., nadto udziałem w manifestacjach lipcowych i dwiema wieczornicami. Przy ich sposobności gościła u siebie harcerki z Jarocina i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. W wolnych chwilach korzystała z biblioteczki obozowej, przydzielonej przez rzeszowską Bibliotekę Powiatową — nadto z filmów naukowych i z gier oraz zabaw towarzyskich.

Obóz odwiedzili: Prezes rzeszowskiego Okręgu P. T. K., delegaci miejscowego Inspektoratu Szkolnego i przedstawiciel Zarządu Głównego P. T. K. Kierowała nim nauczycielka Kulczycka Stanisława.

Święta Lipka — turnus koedukacyjny (od 10 VII do 2 VIII).

Po zwiedzeniu Warszawy kierując się na północny wschód przez Olsztyn i Kętrzyn, po dwudniowej podróży pociągiem i autem, stanął obóz w duchowej stolicy Warmii ludowej, w Świętej Lipce. Uzbrojony także we własną orkiestrę a nadto w zespół instruktorski przybył tu, aby być dobrym natchnieniem dla miejscowych Rodaków. Czego brakło mu w drodze, to miała mu dać piękna przyroda lasów i mazurskich jezior.

Rozpoczął od kontaktu ze społeczeństwem poprzez dzieci, rozmowę, koncerty. Dawał przykład, podejmując się robót w lesie, na szosie i przy żniwach. Korzystał z napływu ludności na odpusty w miejscowym klasztorze. Urządzał wieczornice — jedną z okazji rocznicy Manifestu Lipcowego, połączoną ze sztafetą dalekobieżną — drugą pożegnalną. Był w zgodzie z programem S. P. i z własnym. Przed wystąpieniami na zewnątrz pracował nad sobą przy pomocy wykładów, ćwiczeń świetlicowych i biblioteczki. Pogłębiał swą wiedzę o Polsce przy pomocy wycieczek do Giżycka, po jeziorze Mamry i sąsiednich, do Reszla i w najbliższe okolice.

Obóz odwiedzili: Przedstawiciele Oddziału P. T. K. w Kętrzynie i Okręgu P. T. K. w Olsztynie, na łto delegaci z Ministerstwa Oświaty i miejscowego Inspektoratu Szkolnego. A gościł w nim obóz harcerski z Poznańskiego. Kierował obozem, wśród wygodnych warunków pomieszczenia, naucz. Wojdanowski Józef i instruktorzy krajoznawstwa z Rzeszowa i Jarosławia.

Myślenice — turnus chłopców (od 7 do 29 sierpnia).

Po takim przeglądzie spraw obozowych wracamy myślą znów do Myślenic. Spotykamy tu jednak już nowych lokatorów. Miejsce dziewcząt zajęli chłopcy w schronisku P. T. K. Im przypadł w udziale obok przyjemności obozowy trud. Rygor z codziennymi apelami przy sztandarowym maszcie, porządkowanie obejścia, ułożenie z kamyczków Orła polskiego i herbu Rzeszowa, pomoc przy żniwach i sianokosach, współpraca z półkolonią dzieci miejscowych, próby sprawności fizycznej, zwycięskie mecze międzydrużynowe — to ich S. P., otoczone uznaniem jej komendy. Mimo tych zajęć nie brakło młodzieży czasu na wycieczki w góry i lasy sąsiednie, na kąpiel w Rabie i zajęcia świetlicowe. ukoronowane piękną wieczornicą, przy udziale przedstawicieli władz, na której obok artystów obozowych, widziało się popisy gimnastyczne. To wszystko zawdzięczała ona natchnieniom z obozowych wykładów, urządzanych przez gości — z filmów naukowych i lektury.

Obóz odwiedzili: Komendant S. P., Burmistrz Myślenic, Lekarz powiatowy, myślenicka młodzież krajozn. i przedstawiciele Inspektoratu Szkolnego, oraz rzeszowska orkiestra krajoznawcza. Na zakończenie młodzież zwiedziła Kraków i Wieliczkę. Kierowniczką obozu była nauczycielka Dziubińska Maria.

Nowością obu obozów myślenickich były wczasy Opiekunów Kół Krajoznawczych okręgu rzeszowskiego. Korzystało z nich pięciu przez dwa tygodnie bezpłatnie.

Zrzeszenie Rzeszowskich Kół Krajozn. Młodz. Szkoln.

Wspomnienia poobozowe.

*„Hej w Kraj swój idź! Przemierz go w koło!
Poznaj swój lud! Naucz się żyć!”*

Nie jednego może zdziwić dlaczego tę piosenkę umieściliśmy na czele naszych wspomnień. Wyjaśnić nie trudno. Piosenka ta stała się dewizą dla nas młodych Krajoznawczyń, które zjechały prawie z całej Polski na obóz do Ustronia Cieszyńskiego. Piosenkę śpiewać łatwo, ale program w niej zawarły trzeba wprowadzić w czyn.

Iść w Kraj swój — to nie innego jak odbywać wycieczkę. Jesteśmy młode, kochamy naturę, ruch i życie. Toteż nic dziwnego, że chętnych do wyprawy nigdy nie zabrakło na naszym obozie. Dla Krajoznawcy wycieczka to nie wymarsz za miasto i powrót nie w nastroju bardzo wesołym. A gdy zatroskana mamusia spyta takiego łazika: Jak było? Co widziała? Odpowiedź brzmi zazwyczaj tak: Nie nie widziałam szczególnego, a czuję tylko zmęczenie. Nie tak po powrocie z wycieczki odpowiadaliśmy opiekunce naszego obozu Pani Kahl. Przecież Pani Krystyna Kowalikówna przemila instruktorka naszego obozu wpoila w nas zasadę, że Krajoznawca łączy piękne

z pożytecznym. Toteż wycieczki na obozie nauczyły nas widzieć i zrozumieć to, na co patrzyliśmy, zwiększyły zakres wiadomości z różnych dziedzin, rozwinęły poczucie piękna i zrozumienie przyrody i historii. Co za wycieczki? — pomyśli niejeden, przecież obóz w Ustroniu był statym, więc pewnie uczestniczki weszły tylko na kilka małych gór i chlepią się swoimi »wyczynami«. A jednak było by się z czego chlępić, gdyż zwiedziliśmy Cieszyn, Bielsko, Skoczów, Wisłę i przede wszystkim zdobywałyśmy szczyty górskie.

»Zdobywać szczyty« — czyż na te słowa nie zjawiają się w naszej pamięci chwile — kiedy zmęczone po uciążliwej wspinaczce osiągnęliśmy cel wędrówki. Radość rozpierała serce na myśl o pokonanych przeszkodach, a oczy wchłaniały piękno krajobrazu u stóp naszych położonego.

Poznać kraj to jeszcze nie wszystko. Któż bowiem jak nie lud broni tego kraju? On stara się wydzwignąć ojczyznę z ruin i wzbudzić nowe życie. Poznaj swój lud! Hasło to nie było łatwe do zrealizowania dla nas mieszkanki miast, mało znających wieś, jej trud, zwyczaje i pieśni. Trzeba zaznajomić się z najbliższym otoczeniem, a mianowicie z ludem — mówiłyśmy. Lecz jak tu do ludu się zbliżyć? Jak i o co zapytać? Te i tym podobne pytania zadawałyśmy sobie przez kilka dni. Wybawiła nas z kłopotu P. Krystyna rozdając Kwestionariusze. Na podstawie pytań w nich zawartych miałyśmy zebrać materiał dotyczący zwyczajów, strojów i sztuki ludu śląskiego. Z Kwestionariuszem w rękę pełne entuzjazmu wyruszyłyśmy na wywiad. Lud śląski był dla nas bardzo życzliwy, toteż wypełnianie Kwestionariusza nie przedstawiało trudności. Zrozumiałyśmy jeszcze lepiej, że kultura ludowa nie powinna wygasnąć, gdyż pozwala nam zrozumieć przyszłość narodu.

»Naucz się żyć« — to trzecia myśl wysnuta z naszej dewizy. Czyż nie potrafimy wszyscy żyć spyta niejeden czytelnik. Owszem, ale żyć należy zespołowo. Żyć tak, aby nie tylko nam było dobrze, ale by i innym było dobrze z nami. Właśnie na obozie w Ustroniu nauczyłyśmy się tego życia zbiorowego. Poznałyśmy więc, która nas łączyła i niewoliła do jednego: do poznania naszej przepięknej Ojczyzny. Wszystkie z radością wspominamy obóz, a niektóre z nas cieszą się myślą, że w przyszłym roku spotkamy się może w podobnym zespole.

Barbara Rosadzianka, Wanda Guzińska, Poznań

„URANIA“

ILUSTROWANE CZASOPISMO ASTRONOMICZNE,
POPULARNO-NAUKOWE

Organ Polskiego Towarz. Miłośników Astronomii.

Wychodzi kwartalnie w objętości 3 arkuszy druku.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 30, m. 10

Prenumerata na rok 1950 wraz z przesyłką pocztową zł 360.— zeszyt

3 arkuszowy zł 80.—. Konto P. K. O. IV-1162

Członkowie P. T. M. A. otrzymują „Uranie“ bezpłatnie.

Do Kół Krajoznawczych i Ich Opiekunów.

Rozpoczynamy wydawanie »Orlego Lotu« w podwójnej objętości nie podwyższając prenumeraty. Jest to postanowienie ryzykowne. Jeśli Koła nie poprą wydatnie naszego wydawnictwa, to od nowego roku szkolnego ogłosimy nową prenumeratę.

Ten zeszyt posyłamy wszystkim Kołom w nadziei, że zamówią co najmniej po 5 egz. (a są Koła, które odbierają po 50—100 egz.). Jeśli, które Koło nie chce odbierać »Orlego Lotu« lub nie istnieje, to zeszyt ten należy zwrócić.

Prenumeratę należy wpłacać **tylko czekiem P. K. O. na konto: „Orli Lot“ Kraków IV-1411**, a kto wysła przekazem, to też powinien na adresie wypisać nazwę konta P. K. O.

Dziiesięcinę należy wpłacać na to samo konto P. K. O.

Koła w Okręgach: Gdańskim, Łódzkim, Poznańskim, Rzeszowskim, Śląsko - Dąbrowskim i Warszawskim wpłacają dziesięcinę do Kas Sekcyj Okręgowych w Gdańsku, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Zabrzu i Warszawie.

W styczniu powinny Koła przesłać krótkie sprawozdanie jako dowód, że istnieją i żyją. Wystarczy wysłać wiadomość o życiu Koła kartką korespondencyjną.

Mamy zarejestrowanych 640 Kół, ale nie wiemy, czy one żyją? Tylko 150 Kół nadesłało sprawozdania roczne, tylko 250 prenumeruje »Orli Lot«, a co robią inne Koła? Czy tylko narażają nas na niepotrzebne wydatki?

Zwracamy uwagę, że P. T. K. w Warszawie wydało kilka seryj pięknych kart widokowych, których rozsprzedają mogą zająć się Koła i w ten sposób zyskiwać fundusze na obozy. Z kartek tych mogą też zestawiać sobie albumy i ilustrować nimi odczyty i wykłady.

Za Zarząd Komisji K. K. M. S.:

Piotr Czapik

Józef Staśko

Leopold Węgrzynowicz

Polecamy Kołom prenumeratę następujących czasopism:

Poznaj Świat — Popularno - naukowy miesięcznik Pol. Tow. Geograficznego, Kraków, Grodzka 64 II p.

Przegląd Zielarski — ilustrowany miesięcznik, organ Pol. Związku Zielarskiego, Kraków, Na Gródku 3.

Wiadomości Muzeum Ziemi — rocznik, Warszawa, Aleja Na Skarpie 8.

Wierchy — organ Pol. Tow. Tatrzańskiego, Kraków, ul. Stalina 5.

Ziemia — Wyd. Pol. Tow. Krajoznawcze, Warszawa, Smulikowskiego.

Z Otchłani Wieków — Organ Pol. Tow. Prehistorycznego i Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu, Sew. Mielżyńskiego 26/27.

Nasza praca.

Koło Kraj. Państw. Zakładów Kształcenia Handlowego w Cieszynie przekazujemy pochwałę złożoną nam na Konferencji Zarządu Komisji przez dr Szymańskiego z Wydziału Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości za zaalarmowanie społeczeństwa i uratowanie od zniszczenia romańskiej rotundy w Cieszynie. W nagrodę Koło została polecona opieka nad tym zabytkiem.

Koło Kraj. III Państw. Szk. Ogóln. st. lic. im. Jana Sobieskiego w Krakowie urządziło 10-dniową wystawę prac obozu wakacyjnego. Wystawa bardzo dobra. W nagrodę za dotychczasową pracę Koło otrzymało 6 000 zł.

Koło P. Gimn. i Lic. im. Tadeusza Kościuszki, Toruń urządziło ciekawy konkurs na najlepszą odpowiedź na kwestionariusz. Spodziewamy się bardzo dobrych wyników. Dzielnemu prezesowi kol. Grądkowskiemu życzymy z Nowym Rokiem, by owoce pracy Koła były jak najlepsze.

Koło Kraj. Państw. Liceum Odzieżowego w Gdyni urządziło dla pracowników Spółdzielni »Rzemieślnik« odczyt z przeżyciami o zabytkach Krakowa. Każde Koło powinno nawiązać kontakt z zakładem pracy sprawującym opiekę nad danym zakładem szkolnym, a następnie współpracować na polu krajoznawczym.

Koła Krajoznawcze w Jarosławiu urządziły wspólną Akademię dla uczczenia naszego XXX-lecia, a Koło I Gimn. i Lic. zobowiązało się do opracowania 30 odpowiedzi na kwestionariusz. Czyn został wykonany i odpowiedzi znajdują się już w Ośrodku.

Koło Kraj. Szk. Podst. Nr 4, Będzin nadesłało zł 500— na fundusz »Orlego Lotu«, za co składamy mu serdeczne podziękowania.

W Szopienicach powstało Zrzeszenie Kół Kraj. obejmujące swoją działalnością 7 Kół. Zachęcamy, by idąc za wzorem młodzieży Śląska tworzone, tam gdzie jest więcej Kół, Zrzeszenia. O roli i pracy Zrzeszenia zamieściliśmy artykuły w »Orlim Locie« Nr 9—10 z r. 1947, 7—9, 10 i 12 z r. 1948.

Z okazji Nowego Roku otrzymaliśmy miłą niespodziankę. Okręg Wrocławski posiadający dotychczas jedno Koło (podobnie jak Olsztynski) zawiadomił nas o powstaniu w stolicy Śląska trzech Kół Krajozn. i o zorganizowaniu Okręgowej Komisji Kół Kraj. Kołom życzymy by rzetelną pracą przyczyniły się do utrwalenia polskości na Ziemiach Odzyskanych, a Komisji, by wskrzesiła jak najwięcej Kół.

W jednym z numerów »Gazety Obserwatora« wyczytaliśmy ciekawą notatkę o Kole Krajozn. P. Szk. Ogóln. st. lic. w Paczkowie, które podjęło się prowadzenia badań fenomenologicznych. Brawo!

Koło Kraj. P. Lic. Pedag. w Opolu wykonuje swoje zobowiązania powzięte na Okręgowym Zjeździe w Katowicach i stale zwiększa liczbę prenumeratorów.

Wykaz prac złożonych w Ośrodku Krajoznawczym.

(Ciąg dalszy)

Bielsko — Koło Krajoznawcze P. Szk. Przemysłowej złożyło odpowiedź na kwestionariusz »Co wiemy o przeszłości naszej wsi«, opracowując wieś Wieprz pow. żywieckiego.

Bydgoszcz — Koło Kraj. Miejskiego Gimn. im. Kopernika opracowało »Znaczenie Brdy i Kanału Bydgoskiego«.

Chełmno — Koło Kraj. P. Lic. Pedagogiczne nadesłało opracowania: »Mury chełmińskie, Studzienka, Ratusz, Kościół podominański, Bramka«, bogato ilustrując zdjęciami swoje prace.

Cieszyn — Koło Kraj. Państ. Zakładu Kształcenia Handlowego złożyło monograficzny opis miasta Cieszyna.

Jarosław — P. Hady Stanisław nadesłał nam opracowanie pt. »Moja wieś rodzinna« tj. Łapajówka, pow. Jarosław.

Kraków — Koło Kraj. Szk. Pod. Nr 2 złożyło ostatnio w Ośrodku opis wycieczki do Jędrzejowa, opracowanie »Zioła lecznicze sprzedawane na Rynku Krakowskim« i zegar słoneczny wykonany z drzewa przez członka Koła.

Krasnystaw — Koło Kraj. Gimn. i Liceum mi. Wł. Jagielly opracowało »Opis własnego miasta«.

Krotoszyn — P. Liceum Ogólnokształcące przesłało: »Krotoszyn dziś, Regionalizm Ziemi Krotoszyńskiej, Historia m. Krotoszyna«, odpowiedź na kwestionariusz do opisu miasta z planem i z fotografiami, Kościół Farny św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie i Słownik gwary ludowej.

Niedobczyce — Koło Kraj. Szkoły Podstaw. dla Dorosłych opracowało obszernie »Z przeszłości Niedobczyce« i »Z naszej okolicy«.

Nowy Sącz — Koło Kraj. P. Gimn. i Liceum nadesłało opracowanie kościoła w Męcinie na podstawie kwestionariusza.

UWAGA! Wszystkie Koła nadsyłające jakiegokolwiek prace winny pamiętać, że każda luźna część pracy (np. każda kartka, fotografia) winna mieć wyraźnie zaznaczone, kto przysyła (najlepiej pieczętka Koła względnie szkoły), aby zawsze można było łatwo dowiedzieć się, kto daną pracę przysłał.

»Orli Lot« Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Starowiślna 48.**

Konto P. K. O. IV-1411. Prenumerata roczna 250 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody 25 zł.

Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Starowiślna 48.**

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.
Drukarnia „Fortuna“, Kraków, Lubicz 15. Tel. 552-87.

M-1-10523